



Front Państwowej Szkoły Morskiej

Przedstawiciel obcego państwa usiłował wywieźć z Polski 30 skrzyń cennych dzieł artystycznych

WARSZAWA. (Obsł. wł.) — Jeden z niższych funkcjonariuszy obcego przedstawicielstwa dyplomatycznego, wyjeżdżając do swego kraju, usiłował wywieźć za granicę 30 skrzyń zbiorów kulturalnych i artystycznych, pochodzących z terenów polskich. Władze bezpieczeństwa udaremniły próbę tego nielegalnego wywozu, zatrzymując w Gdyni na koźle celnej cały zakwestionowany bagaż. Wszystkie dzieła sztuki i przedmioty o charakterze artystycznym i historycznym przekazane zostały w depozyt konserwatorowi wojewódzkiemu w Gdańsku.

Wśród zabezpieczonych przedmiotów znajdują się m. innymi obrazy szkoły niemieckiej z wieku 16, 17, 18, obrazy szkoły włoskiej z w. 16 oraz szereg obrazów malarstwa polskiego. Wśród tych ostatnich wymienić należy obraz olejny i 4 szkice rysunkowe i akwarelowe P. Michałowskiego, akwarele przedstawiające Łazienki królewskie w Warszawie z r. 1791, Z. Vogla, dwie akwarele batalistyczne J. Kossaka, rysunek F. Kostrzewskiego. W transporcie, który miał być wywieziony, znajdował się szereg rycin oraz wiele archiwaliów i druków przeważnie polskich, dużej wartości i rzadkich.

W blaszanych barakach repatriantów polskich w Anglii panuje nędza i chłód

WARSZAWA. (Obsł. wł.) — Strajk głodowy 380 żołnierzy polskich i ich tożsamości w obozie repatriacyjnym nr 9 w Fairfield pod Glasgow nie jest odosob-

iony. Jest to trzeci już z kolei strajk głodowy żołnierzy polskich, wywołany wielokrotnym odraczeniem terminu powrotu do kraju. Z tych samych powodów strajkowali również żołnierze polscy w obozie repatriacyjnym w Wittybush w południowej Walii. Redakcja tygodnika polskiego w Londynie otrzymała od głodujących żołnierzy w Fairfield de peszę, w której opisują oni warunki panujące w obozie i okoliczności, w jakich władze brytyjskie w przeciągu ostatnich 4 miesięcy sześciokrotnie odraczały termin wyjazdu transportu. Oboz w Fairfield nie jest przystosowany do pomieszczenia kobiet i dzieci. Zaznaczyć należy, że przebywa w nim m. innymi 196 kobiet, w tym 50 w odmiennym stanie i 44 dzieci i niemowląt. Repatrianci mieszkają w barakach blaszanych o betonowej podłodze. Urządzenia sanitarne nie dostateczne. Przebywający w obozie skarżą się na zachowanie kilku oficerów i żołnierzy brytyjskich, które jest więcej niż nieczłowiecze, a stosunek jeńców nie mieckich, pracujących w kuchni — wręcz wyzywający. W obozie brak gorącej wody, aby umyć się, należy przejść z baraku do zmywalni 100 metrów. W barakach jest stale zimno, matki nie mają możliwości wykapania dzieci ani uprania bielizny.

Zapytany w sprawie strajku głodowego żołnierzy polskich w Fairfield, rzecznik Foreign Office oświadczył dnia 11 bm., że odpowiedzialność za wytworzoną sytuację ponoszą ministerstwa wojny i transportu.

Prokurator domaga się dla Harewicza, „pretorianina”, herszta bandy, kary śmierci. Dla przywódców band i współpracowników nielegalnej prasy — długoterminowego więzienia oraz surowej kary dla pozostałych oskarżonych. Wyrok zapadnie w dniu jutrzejszym.

Konfrontacja von dem Bacha z Buehlerem na procesie katów Warszawy

WARSZAWA (PAP) — Oczekiwana z tak dużym zainteresowaniem konfrontacja między Buehlerem a von dem Bachem nastąpiła w późnych godzinach wieczornych.

Von dem Bach, który w czasie uprzednich swoich zeznań kategorycznie twierdził, iż sprawa żydowska podlegała jedynie kompetencji władz administracyjnych, obecnie zmienił widocznie swój pogląd, albowiem zeznał, iż kwestia ta leżała zarówno w uprawniach jednej jak i drugiej władzy i jak się wyraził: „opiekę” nad Żydami rozciągała administracja, a zniszczenie przeprowadziła policja.

Wątpliwości dotyczące następnej sprzeczności w zeznaniach obu świadków rozstrzyga Buehler, wyjaśniając, iż nie zetknął się z Bachem w obozie przuszkowskim, lecz był u Bacha w jego kwatery bojowej w Sochaczewie w związku ze sprawą wstrzymania deportacji ludności żydowskiej z obozu, von dem Bach jednak nie przyjął go wówczas. W tym miejscu następuje dłuższa wzajemna wymiana zdań pomiędzy dwoma byłymi dygnitarzami, przy czym Bach, pełen oburzenia oświadcza, iż nie było niemal przypadku, żeby on kogokolwiek nie przyjął, w szczególności, że w danej sprawie chodziło przecież o życie ludzkie, że Buehler nie powinien był kontentować się tym, że do niego nie dotarł. Skonsternowany nieco Buehler daje wymijającą odpowiedź, że nie jest bynajmniej wykluczone iż może wówczas nie było go w domu, lub też że Bach był bardzo zajęty.

W związku z omawianą w dalszym ciągu sprawą obozu przuszkowskiego Buehler wysnuwa przypuszczenie, iż oboz ten najprawdopodobniej zorganizowała administracja cywilna, celem umieszczenia w nim ludności warszawskiej, że natomiast władze w tym obozie „przywłaszczył sobie” komendant SS-owicz, który samowolnie rozpoczął ewakuację ludności warszawskiej do Rzeszy i obozów koncentracyjnych. To oświadczenie Buehlera spotyka się ze strony Bacha z pełną aprobatą.

W dalszym ciągu konfrontacji prosi o głos również i Fischer, usiłując szeregiem pytań, skierowanych do Bacha wy dobyć jakiegoś przychylnego dla siebie oświadczenia. Starania jego spełniają jednak na niczym — Bach, gdzie tylko może, pogrąża Fischera.

Po tej konfrontacji, która zasadniczo nie wniosła nic specjalnego do sprawy, zeznał jeszcze dodatkowo Buehler. Ten klasyczny świadek odwoadowy „wybielał” Fischera ze wszystkich sił, w zakończeniu zaś swoich zeznań oświadczył, iż mniej — ni więcej, że Fischer

tak bardzo „kochał” swoją Warszawę, że nigdy w Krakowie nie przebywał ani chwili dłużej, niż było to konieczne ze względów służbowych. To kapitalne oświadczenie budzi na sali zrozumiąłość wesołość.

Kary śmierci dla herszta bandy domaga się prokurator w procesie członków WiN w Lublinie

WARSZAWA. (Obsł. wł.) — W dalszym ciągu procesu lubelskiego zeznał następni oskarżeni. Grabowska tłumaczy się z ciążącego na niej zarzutu kwatowania band, oraz przebiegowania nielegalnej prasy na folwarku we Władzinie, gdzie była gospodynią.

Z kolei składa zeznania Kurnatowska. Opowiada ona o bliższym poznaniu jednego z członków bandy, imieniem Janusz, pseudonim „Pazur”. Jego dowódcą „Azja”, usłyszawszy od oskarżonej, iż zna ona w Warszawie brytyjskiego korespondenta, powiedział, że chętnie by go poznał. Po powrocie do stolicy, Kurnatowska spotkała się z Selby’em, który wyraził chęć wyjazdu dla kontaktowania się z bandami. Razem z Selby’em Kurnatowska wyjechała do Władzina.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, wygłosił przemówienie prokurator wojskowy. Stwierdza on, że w tym procesie wydatniają się zasadnicze elementy całej akcji wyrotowej nielegal-

nego podziemia. Każdy z oskarżonych brał czynny udział w którymś z ognisk tej działalności. Prokurator omawia szereg faktów współpracy WiN i UPA, zamianę stanowisk dobitnie na konferencji „okrągłego stołu” we Władzinie. Przechodząc do osoby Derreka Selby, oskarżyciel podkreśla, że tym głębszy jest jego żal, że znalazł się ktoś, kto nie rozumiał wspólnego celu i braterstwa broni, które w ostatniej wojnie zbliżyło tak bardzo naród brytyjski do narodu polskiego.

Nie wątpię — mówił prokurator — że postępowanie p. Selby zostanie należycie ocenione przez lojalną opinię brytyjską. Jako uczestnik ostatniej wojny, Derek Selby fachowo ogląda broń, tą samą, która była skierowana przeciwko polskim żołnierzom kiedy ci maszerowali na Berlin, a wojska brytyjskie walczyły już w samych Niemczech. Reakcja p. Selby’ego na widok tego uzbrojenia była bardzo osobliwa. Ten dziennikarz brytyjski wyraził swoje zdziwienie, że człon-

Sygnaly radiowe SPAW poszukują polskiego trawlera »Polesie«

W związku z obecną falą mrozów i zamaraniem różnych cieśnin i płytszych miejsc na Bałtyku wiele statków, zwłaszcza mniejszych, utknęło po drodze w lodach.

M. in. w drodze do Gdyni znajduje się z połowów śledzi w kanale La Man-

che trawler „Polesie”, należący do przedsięwzięcia połowów dalekomorskich „Ławica”. Macierzyste przedsiębiorstwo usiłuje na próżno od jakiegoś tygodnia nawiązać z nim kontakt. Wszelkie poszukiwania, przeprowadzane zarówno przez centralę firmy z Londynu, jak przez jej maklerów w Szwecji, jak wreszcie przez biuro w Gdyni, dotychczas nie dają rezultatu. Prawie wszystkie radiostacje nadmorskie północnej Europy wysyłają w przestrzeń sygnał rozpoznawczy statku, składający się z czterech liter SPAW. Na sygnał ten nie ma żadnej odpowiedzi. Wiadomo tylko, że statek przeszedł przez zachodnie wejście do Kanału Kilońskiego w Brunsbüttel i od tej pory nie daje żadnej wiadomości. Skomunikowanie się z nim jest oczywiście utrudnione w dzisiejszych, nieustalonych jeszcze stosunkach powojennych.

Trawler prawdopodobnie ugrzązł gdzieś

w lodach w okolicy Kanatu Kilońskiego i ma zapewne zepsuta aparaturę zainstalowanego na jego pokładzie radiotelefonu. Przeciagająca się jednak niemożność skomunikowania się z nim, zaczyna wywoływać pewne zaniepokojenie.

Właściciele czynią, oczywiście, wszystko, co jest w ich mocy, aby ustalić, gdzie się statek aktualnie znajduje. (H)

Rozszerzenia uprawnień mniejszych państw przy omawianiu sprawy Niemiec

LONDYN (obsł. wł.) — Na konferencji zastępców ministrów delegat radziecki Gusiew zapowiedział zmianę ustosunkowania się Związku Radzieckiego do procedury, związanej z wysłuchaniem poglądów mniejszych państw. Gusiew wyraził nadzieję, że poprawka do pierwotnego memorandum ZSRR będzie mogła być przedłożona w ciągu najbliższych kilku dni. Pierwotne memorandum radzieckie sugerowało, aby mniej szej państwa zachowały stanowisko, jakie przysługiwało im w ubiegłym roku w Paryżu, kiedy wolno im było jedynie wyrażać zgodę lub sprzeciw odnośnie decyzji wielkich mocarstw.

Zwrot polskiej platyny

BERLIN (Obsł. wł.) — Amerykański zarząd wojskowy w Bawarii oznajmił, że Polsce przyznano zwrot platyny, wywiezionej przez Niemców w czasie wojny. Platyna, która będzie wysłana do Polski samolotem, przeznaczona jest dla przemysłu chemicznego.

Pouczający przykład

Kłopoty węglowe Wielkiej Brytanii są pouczającym przykładem, nad którym warto się bliżej zastanowić. Są one jeszcze jednym dowodem, że rabunkowa, obliczona wyłącznie na osiągnięcie maksymalnych zysków, nie uwzględniająca koniecznych inwestycji gospodarczych w jakiegokolwiek dziedzinie wytwórczości narodowej można prowadzić jedynie przez czas określony. Potem nadchodzi nieuchronnie chwila wyrównania rachunku, tzn. spadku produkcji i spowodowanych przezeń komplikacji gospodarczych.

Angielski przemysł węglowy znajdował się do tej pory w rękach kapitalistów prywatnych. Zaspakajal on jeszcze w okresie przedwojennym nie tylko całkowicie potrzeby w wysokim stopniu uprzemysłowionego kraju, ale węgiel zaliczany był do najważniejszych artykułów eksportowych. W latach 1925—1936 Wielka Brytania wywoziła rocznie przeciętnie około 40.000 tys. ton węgla. Obecnie, gdy wydobycie węgla angielskiego spadło w r. 1945 do 174 milionów ton (w roku 1939 — 231,3 milionów ton), gdy rok miniony zrównał się niemal pod tym względem z latami osiemdziesiątymi minionego stulecia, możliwości eksportowe Anglii równe są niemal zeru. Przeciwnie obserwujemy pozornie niezrozumiałe zjawisko. Wczorajszy dyktator węgla na rynkach europejskich z trudnością zaspakaja wzrosłe w poważnym stopniu potrzeby swego przemysłu. Ludność Wielkiej Brytanii zrywana jest bezustannie do ograniczenia konsumpcji węgla. Utyka komunikacja. Istniejące zapasy szybko się wyczerpują.

W tych dniach angielskie ministerstwo zaopatrzenia w paliwa ogłosiło embargo na eksport węgla. Wstrzymało to wyruszenie około 700 statków z portów brytyjskich.

W czasie debaty na temat spraw węglowych w Izbie Gmin minister cpału Shinwell oświadczył, że jego zarządzenia posiadają charakter tymczasowy. Niemniej stan rzeczy obecny jest wyraźnie krytyczny.

Nie ulega wątpliwości, że przemysł węglowy w swoim czasie przynosił właścicielom prywatnych kopalń pokaźne zyski i dał początek fortunom.

Niestety znikoma jedynie część ich szła na inwestycje. Okazało się po niewczasie, że kopalnie angielskie pod względem technicznym należą do najgorzej postawionych na świecie, że 95 proc. ich ma całkowicie przestarzałe urządzenia. Po starciu wiele kopalń posługuje się koniem jako siłą pociągową.

Przestarzałe urządzenia kopalni i płynąca stąd ich mała wydajność pociągły za sobą dalsze skutki w postaci nadmiernej liczby nieszczęśliwych wypadków przy pracy oraz stały spadek wysokości placu górniczych, na których przemysłowcy poczuli się sobie odbijając zmniejszanie się zysków.

W tych warunkach zrozumiałym jest rzeczą, że jedynym ratunkiem dla brytyjskiej produkcji węglowej było dokonane w maju ub. r. uporadkowanie kopalń kosztem 229 milionów £, szier., które otrzymają, wgl. już otrzymali b. właściciele kopalń. Nie jest to jednak koniec kłopotów. Angielski przemysł węglowy, obciążony poważną kwotą należności dawnych właścicieli, jeśli ma zaowocować poważną rolę na rynkach europejskich, jeśli ma ratować bilans płatniczy Wielkiej Brytanii, musi się szybko zmodernizować, a następnie uczynić ciężką pracę górników bardziej atrakcyjną, gwarantując mu zarówno bezpieczeństwo, jak i odpowiednie zarobki. Nie wiadomo, ile zrozumiemia wykażą dla tych spraw rekrutujący się w znacznej części spośród dawnych przemysłowców obecni kierownicy tegoż przemysłu. Aż są to już sprawy dalsze. Na razie pozostaje nam wysnuć wnioski nieodparto, że te wszystkie kłopoty, które nie mogą się nie odbijać ujemnie na całokształcie życia gospodarczego Wielkiej Brytanii, nie są bynajmniej wynikiem złączy nieszczęśliwych okoliczności. Kraj, który chce mieć na dalszą metę obliczony dochód z tej, czy innej gałęzi swego przemysłu, musi nie zważając na przejściowe trudności planowe, a uparcie inwestować oraz troszczyć się należycie o pracowników produkcji. Każda inna polityka musi zgotaować przykre niespodzianki, musi zahamować wykorzystywanie bogactw naturalnych kraju. Trudno zaprzeczyć, że na tym tle polityka inwestycyjna za każdą cenę wydaje się jedynie słuszną i usprawiedliwioną — polityką, która w ustroju kapitalistycznym jest najczęściej wręcz niemożliwa do zrealizowania.

Francuska misja gospodarcza do Polski

PARYŻ (Obsł. wł.) — Rozgłoszenie paryskiej gazety, że 20 lutego wyjedzie do Warszawy francuska misja gospodarcza.

Daleka droga do... ul. św. Piotra

Niedawno otrzymaliśmy list od pewnego czytelnika i sympatyka aż z Wenezueli. List był w drodze zaledwie osiem dni. Bardzośmy się tym listem ucieszyli, długo i głośno wyrażając podziw dla wspaniałych urządzeń pocztowych, które pozwoliły błyskawicznie kopercie z trójbarwną obwódką, przebyć ogromny szmat drogi, dzielący Amerykę Południową od Polski — w tak krótkim czasie. Wspominaliśmy przy tym z pobłażaniem owe odległe czasy, kiedy to przesłanie najgłupszej wiadomości wymagało długiej i uciążliwej wyprawy „umysłnego” posłańca.

Ala — jak na złość — pewne małe „wydarzonko”, o którym dowiedzieliśmy się przedwczoraj, podzieliło na nas jak zimny tusz, rozwijając nasz zachwyt dla nowoczesnej techniki pocztowej w sposób zgoła brutalny i przywracając nam w znacznej mierze szacunek dla czasów, w których telefon, telegraf i poczta zastępował zwykły goniec.

Bo proszę tylko posłuchać. Kino „Warszawa” w Gdyni zapowiedziało na dzień 10 bm. uroczysty pokaz filmu francuskiego p. t. „U schyłku dnia”. Aby zapewnić zaproszonym gościom doręczenie na czas zaproszeń — dyrekcja „Filmu Polskiego”

wysłała je EKSPRESEM POLECONYM już dnia 6 bm., a więc na cztery dni przed pokazem. Niestety, redakcja jednego z czasopism, mieszcząca się również w Gdyni, tyle, że przy ul. św. Piotra, otrzymała zaproszenie dopiero u schyłku dnia... 11 bm., a więc w dzień po pokazie, w charakterze musztardy po obiedzie.

List opłacony jako ekspres poleciony szedł z ul. Świętojańskiej w Gdyni na ul. św. Piotra w tejże Gdyni równo 5 dni, czyli tylko o trzy dni krócej niż z Wenezueli w Ameryce Południowej. Żalować należy, że zaproszenia nie wysłano jako listu zwykłego. Bo wówczas może by się okazało, że dla poczty między trasą ul. Świętojańska — św. Piotra, a trasą Wenezuela — Gdynia w ogóle żadnej różnicy nie ma.

Nie piszemy tego wszystkiego po to, aby sprawić przykrość Poczcie Polskiej. Ale chcemy się raz wreszcie dowiedzieć, dlaczego przy świetnym na ogół funkcjonowaniu komunikacji pocztowej w kraju — karygodne wypadki przetrzymywania listów miejscowych zdarzają się coraz częściej.

W drodze do Gdyni 2 statki z Anglii utknęły w lodach

WARSZAWA (Tel. wł.) — Dwa statki z Anglii, wiozące do Polski zakupione przez „Spolem” nawozy sztuczne, utknęły w lodzie. Dzięki bohaterstwu wysiłkom załogi statki udało się oswobodzić. Jeden z nich zawiązał do Goeteborga, drugi do jednego z portów duńskich. Oba statki czekają na zmianę pogody, aby móc dowieźć ładunek do Polski.

WIADOMOŚCI Z TERENU:

Lęborka, Słupska, Sławna, Miastka, Bytowa, Kościerzyna, Kartuz, Starogardu, Tczewa, Kwidzunia, Sztumu, Malborka i Elbląga

Przechadzka po Kościerzynie

KOŚCIERZYNA. (Kor. wł.) — Czy w zimie warto się przechadzać po ulicach prowincjonalnego miasteczka? Niektórzy Czytelnicy na to pytanie kiwać będą w zamysłeni głowami. Kto dziś przechadza się po mieście, kiedy śnieg prószy, mroź szczyplie i ślisko jest, że trzeba mocno uważać, aby się nie przewrócić. Bo nikt niechętnie nie trąszyć się, aby chodniki oczyścić ze śniegu i posypać piaskiem. Jest tu już taki zwyczaj, że jeśli ob. bur mistrz lub MO nie przynajmniej nie spynie kary, to nikt o bezpieczeństwo swych współobywateli nie dba. A nasze dzieciaki lubią jeszcze chodniki w pochylonych miejscach wyszugać, więc przechadzka staje się jeszcze bardziej emocjonująca.

Spacer pokrytymi śniegiem ulicami ma jednak równie swoje dobre strony. Nie widzi się dziur w chodnikach, korych łódź, pokrywa śnieżna osłania również dotąd miejscami jeszcze nie uprzątnięte wraki rozgromionej armii niemieckiej, przybierające niekiedy niesamowite kształty. Deptaniem kościerskim się rynek i ulica Gdańska, po której hajchętniej przechadzają się wszyscy. Na rynku od niedawna uruchomiono nasze radio megafony, które arcażająca nudna zadymka śnieżna oraz objaśniają przechodniom gamę dialektyczną. Widocznie to jest nam teraż bardzo potrzebne, gdyż nie mamy możliwości ocenienia pod względem rozwoju kultury muzycznej, o czym mowa będzie na innym miejscu.

Zbaczając z ulicy Gdańskiej, udajemy się przy kamienicach, nagromadzonych dla budowy pomnika Wdzięczności na ulicy Dworcowa. I tu lepiej iść ulicą, gdyż chodniki zamierza się dopiero piaskiem posypać, o czym świadczą małe kupki żwiru, przysypane już śniegiem. Mijamy odcinek, gdzie się spotykają stałe wstępniki wiatry, zarówno latem, jak zimą. Jest to odcinek między łakami, przez który prowadzi ulica-grobla po moście nad rzeką-Strumieniem, płynącą do jez. Kaplicznego. O ile minimy ten odcinek, dawna przechadzka będzie już bardziej przyjemna. Zastąpienie głowy przed wiatrem sprawa różnym refleksjom. Przecież mówi się stale, że zadrzewienie to płuca każdego miasta, a dlaczego tych drzew u nas mamy tak mało. Owszem, kilka kilometrów za miastem znajdują się piękne lasy, lecz do nich jednak daleko, a miejsce, nadające się wspaniale do zadrzewienia leży tu — tuż w centrum naszego miasta. Należałoby jednak trochę o tym pomyśleć, znaleźć kredyty, rozpoznać intensywnie odwadnianie tych łak, obsadzić je krzakami i drzewami, zrobić ścieżki, mosty i ścieżki i mielibyśmy cudowny park na miejscu. Odeszły by raz na zawsze brzydki wiatry, które niejednemu obywateli już o utratę zdrowia doprowadziły i zwiastujące długimi welonami mgły, które z tych łak nawet w bardzo pogodne dni się unoszą.

Przed wojną było kiedyś w Kościerzynie Towarzystwo Upiękania Miasta. Była to instytucja b. pożyteczna. Sta wiała ławki dla wypoczynku, budowała mosty przy jez. Kaplicznym, zadrzewiała puste miejsca, zakładała ścieżki. Dziś po działalności tego towarzystwa nie pozostało śladu. Ławki zniszczone, mosty polamane, ścieżki zarosnięte i pod woda, tak, że nikt już do tych miejsc, dawniej tak pięknolicznie strzeżonych nie zagląda. Ostatnie ławki pozostały jeszcze przy dworcu, ale i te powoli się rozpadają. Należałoby coś w tym zakresie jednak zrobić, chociażby dlatego, żeby zachować tradycję.

Przy Hotelu Dworcowym prowadzi się do budynku dawnej elektrowni. Tu dawniej były łazienki miejskie — prawdziwe łazienki, gdzie obywatele, pozbawieni takiego sprzętu domowego jak wana (a jest ich b. wielu) mogli się wykąpać za tania pieniądze. Dziś ten przybytek czystości, wody i mydła jest kompletnie zdemolowany i nie może się znaleźć żaden przedsiębiorca, który by spróbował go uruchomić. A może poluśliby się o to miasto? Budżet miejski jeszcze nie uchwalony, więc może na tak pilną potrzebę znaleźć się pieniądze.

Wracamy przejeżdżając tymi myślami, mijając zakątek wiatrów i mgieł i stajemy przed budynkiem MO. Tu kiedyś chciano przedłużyć ulicę Dworcowa, rozszerzając ul. Młyńska i przeprowadzić ulicę wprost na ul. Klasztorną, aby drogą przez łaki odciążyć ruch w śródmieściu, a zwłaszcza ominąć klasną ulicę Wilsona. Łąki te są już częściowo osuszone i budowa takiej ulicy nie przedstawiłaby większych trudności. Po bokach tej ulicy można by stworzyć nowe parcele budowlane.

Jak już nadmienialiśmy, Kościerzyna-śródmieście jest b. ciasno zabudowana. Prócz nielicznych domów, posiadających jakieś takie podwórka i ogrody, nie ma w mieście żadnej zieleni, a tu pod względem rozbudowy i zadrzewienia miasta stworzyłoby się nowe możliwości. Ulica Ogrodowa, mimo swego miana, leży daleko od porządków i pielęgnowanych ogrodów. Lepiej przedstawia się sprawa zadrzewienia i ogrodów przy ul. 8 Marca, dawniej Szajdite. Tu przy dawnym mieszkaniu burmistrza mamy nawet prawdziwe cisje, które jednak wymagają pilniejszej pielęgnacji. Gospodarstwo ogrodnicze ob. Romińskiego, rozwił się w nowosiem powiększający b. pomysłowo, otwiera tu serie działek ogrodowych. Ulica ta jest też najbardziej uczęszczanym miejscem przechadzki, gdyż

tu każdy obywatel ma możność w odpowiedniej porze roku rozkoszować się zielenią, drzewami, ogródkami i ogrodami. Latem jest to arteria b. ruchliwa, gdyż stad wiodą szosy do Bytowa i Chojnic, zresztą b. dobrze utrzymana. Zdradzić możemy, że szosy powiatu kościerskiego pod względem utrzymania i stanu zaliczają się do najlepszych w naszym województwie. Przechadzka zatem ul. 8-go Marca zalicza się do prawdziwych przyjemności.

Wracając, zbaczamy na ulicę Hallera, przy której mieści się kompleks budynków szkoły powszechnej z Inspektorem na czele. Jest to ul. b. pochyla, nadająca się obecnie doskonale dla naszej działalności do saneczkowania. Budynek szkoły był powoz. Nr 1 został częściowo przy pomocy samorządu, częściowo funduszy własnych, zdobytych pomysłowością nau czycielstwa, prawie zupełnie odbudowany. Obecnie urządził się tam powiatowy gabinet przyrodniczo-fizyczny. Przy ul. Hallera i częściowo Strzeleckiej zbudowała Niemcy kolonię domków-stodółek, ananych tu pod nazwą Nowe Osiedle. Jest tych domków 14. Są one lekko, lecz nawet dość komfortowo zbudowane i mieszczą każdy po 4 do 8 lokatorów. Jednak i tu zapomniano o ogrodach i drzewostanie, wskutek tego otoczenie tych domków jest nudne i gołe. Nie rekompensuje tego pobliski las ani ogródek warzywny. Brak drzew, krzaków i zieleni nęcej. Piszemy to po to, aby odpowiednie czynniki i władze już teraz na wczesną wiosnę o tym pomyślały, aby te domki zdobyły miłe otoczenie.

I tu mała dygresja. Otóż przy szpitalu powiatowym znajduje się ulica Lipowa czy Górska, która zalicza się do najbardziej zantebanych ulic w naszym mieście. Latem bajorka i błoto, zimą w

sołkie zasypane śnieżne, rozwalone ploty — słowem bezdroże i to przy szpitalu. Temu trzeba by koniecznie zaradzić, aby nie obniżyć chlubnej reputacji naszego szpitala powiatowego, gdyż nie każdy chory może zjechać sanitarką PCK lub autem do szpitala. Przed wojną projekto wano również przedłużyć te uliczki w kierunku prostym przez pola i ulicę Kartuska, aby w ten sposób odciążyć również ul. Świętojańska i 8 Marca i przetrwać wprost ruch na Górę Kamienną. Lecz temu projektowi stanęły na przeszkodzie szczupłe ramy budżetu Wydziału Powiatowego, gdyż trzeba by było dać odszkodowanie wszystkim właścicielom ziemni ornej.

Wracamy z naszej przechadzki, mijając park Gimn. Państwowego, jedyny park dobrze utrzymany i pielęgnowany w naszym mieście. Po drugiej stronie tego parku wznoszą się ruiny b. Domu Społecznego, który Niemcy uciekając do szczętnie spalili. Zamierza go się odbudować. Lecz w sprawie tej odbudowy na si miejscowi urbanści nie są zgodni. Jedni chcieliby go odbudować na dawnych fundamentach, pozostawiając bezkonne ściany jak dawniej przy ulicy, drudzy, bardziej postępowi i bardziej dbający o wygląd naszego miasta, chcieliby dom ten cofnąć daleko od ulicy, dając mu przyjemne i estetyczne otoczenie w postaci ogrodu lub parku. Na pewno wiek szósty zwolenników zdobył drudzy. Na razie z odbudową tego domu nikt nie spieszy i można będzie tę sprawę obszer nie przedyskutować.

Przechadzka skończona, mroź wzmag się, trzeba gdzieś wstąpić, aby się ogrzać. Sądziłyśmy jednak, że te uwagi przydadzą się odpowiednim czynnikom przy przyszłych rozważaniach urbanistycznych.

Polityka w szkole

ŚLUPSK (Kor. wł.) Nie tak dawno pisaliśmy w „Dzienniku Bałtyckim” o procesie groteskowej organizacji podziemnej w Słupsku. Nie tak dawno pisaliśmy, że broń, którą małoletni uczniowie zbiegali i przechowywali, tylko przez przypadek nie została wykorzystana dla celów bratobójczych, że pieczętarki, które zostały ukradzione z księgarni, tylko przez przypadek nie zostały użyte dla pieczętowania wyroków śmierci. Dziś nadechodzą nowe meldunki o karygodnych wybrzykach młodzieży w Poznaniu. Rzecz oczywista, że tak w jednym jak i drugim wypadku mieliśmy do czynienia z najbardziej wyuzdanym zdemoralizowanym wojną i okupacją od lamem młodzieży. Ale wydarzenia te są

— w pewnej mierze — wykładnikiem wielkiego chaosu ideowego, jaki obecnie panuje w umysłach naszej młodzieży. W obszernym sprawozdaniu z procesu słupskiego podawaliśmy dialogi, prowadzone między oskarżonymi a sądem. Chłopcy, którzy magazynowali broń, którzy szykowali się do walki przeciw nowemu ustrołowi demokratycznemu, nie mogli określić, co to jest demokracja, nie posiadali najmniejszego pojęcia o aktualnej sytuacji politycznej w kraju i na świecie, nie posiadali żadnej ideologii politycznej. Cecha, która przejawiała się na procesie słupskim, która przejawiała się stale w czasie przewrotów sądowych nad tzw. „szarymi” członkami organizacji nielegalnych, była potęgą bezmyślności, która w imię najbardziej niedorzecznych hasła wiska broń do ręki i każe — w chwili, gdy bardziej niż kie tykolek potrzebujemy spokoju wewnętrznego — prowadzić bezmyślną walkę bratobójczą.

Zwalczając nielegalne podziemie — podziemie, które zbankrutowało już ide-

ologicznie i politycznie, ale jeszcze tu i ówdzie szkodzi, ale jeszcze tu i ówdzie porywa niobaczne ofiary — można nie tylko przez wykrywanie składów broni i ośrodków dyspozycyjnych, nie tylko przez amnestie, która na drogę rzetelnej służby dla społeczeństwa wprowadzić może jeszcze dziesiątki i setki zablakanych. Podziemie zwalczać należy również przez podważenie jednego z najbar dziej zasadniczych elementów istnienia obozu nielegalnej opozycji: przez walkę z ciemnotą, która odgrywa w działalności podziemia wielką rolę.

Walkę tę musi podjąć przede wszystkim szkoła. Należy raz ostatecznie skończyć z ponurą fikcją „apolityczności”, która w rzeczywistości jest także pewną postawą polityczną — postawą najbardziej szkodliwą. Bo trzeba wyraźnie i jasno stwierdzić: wielka ilość wyrotowców — tych, o których pisze się z cudzym słowem i tych prawdziwych, bez cudzysłowu — rekrutuje się właśnie z ław szkolnej. Brak określonej ideologii politycznej w szkole powoduje to, że młodzież idzie samopas w tej dziedzinie. Oznacza to, że lepsi, inteligentniejsi znajdują sami, bez żadnego udziału szkoły swoje miejsce w dzisiejszym układzie sił politycznych, a inni, mniej wyposażeni przez naturę, trafiają w orbite wpływów różnych — czasem więcej, czasem mniej uczciwych — ludzi z boku. W pierwszym wypadku społeczeństwo nic nie traci — w drugim ponosi ono niepowetowaną stratę. Ale szkoła traci w obu wypadkach: traci, ponieważ poglądy polityczne — czynnik tak bardzo istotny dla „kształtowania osobowości ucznia — kształtują się w duszach młodego pokolenia poza nią, bez jej udziału, ponieważ jej rola, jako czynnika wychowawczego, zaczyna się systematycznie ograniczać do wąskiego zakresu wiadomości z geografii, matematyki czy łaciny.

Tak dalej być nie może. Ze względu na dobro społeczeństwa ze względu na dobro szkoły powinniśmy zrewidować obecny stan rzeczy w szkolnictwie średnim, bo ten właśnie szczebel odgrywa najważniejszą rolę w kształtowaniu się młodego charakteru.

Oczywiście nikt nie wymaga, aby szkoły stały się ośrodkami propagandowymi tego, czy innego ośrodka politycznego. Chodzi tylko o to, aby szkoła nauczyła patrząc na otaczającą nas rzeczywistość polityczną, o to, aby uczniowie gimnazjalni i licealni — przynajmniej w najbardziej pobieżnych zarysach, co to jest demokracja, by mieli możliwość analizy tych czy innych zjawisk. Akcja wychowawcza w tym sensie powinna się rozpocząć jak najprędzej. Dalsze zwieknięcie, dalsza zabawa w „apolityczność” kosztować może dziesiątki lub setki młodych ludzi, którzy pozbawieni opieki szkoły, opieki nauczyciela, zejda na bezdroża.

I wówczas krzyda tych jednostek, krzywa całego społeczeństwa, spadnie na tych, którzy się jeszcze ociągają, zwlekają, dyskutują, mają włączyć się do rzetelnej, twórczej pracy uświadomienia młodzieży.

Mgr Weronika Milewska.

Inkwizycja pod Słupskiem

ŚLUPSK. (ZAP) — We wsi Wielkie Gęsi w gminie Motorzyno w pow. słupskim wydarzył się wypadek, który rzuca ciekawe światło na średniowieczne zaco fanie nieliczne na szczęście grupy ludności wiejskiej.

We wsi tej mieszkała rolniczka, prze siedlona z pow. warszawskiego, Maria Jabłońska, wdowa po więźniu politycznym i matka trzech zamordowanych

przez Niemców synów, która wraz z dwoma córkami starszymi i dwójkiem drobnych dzieci prowadziła gospodarstwo, ciesząc się u osadników szacunkiem i jak najlepszą opinią. Do wsi przy była niedawno niejaką Katarzyna Kolanko, prawdopodobnie umyślowo upokie dzona, która rozprowadzała po wsi, iż została „oczarowana” przez Jabłońską. Opinia ta, niewiadomo dlaczego, zaczęła się powoli wśród osadników umacniać i nie pomogły interwencje księdza, wójta i lekarza wojskowego. W dniu 17 stycznia o godz. 11 wieczorem do mieszkanca Jabłońskiej wpadło 2 nieznanymi żołnierz, dwóch wartowników gromadzki — Drejarz i Raska oraz mieszkaniec wsi Starostecki, którzy wywieźli Jabłońską do Kolanko dla „porczywienia zadanych czarów”. Kolanko rzuciła się na Jabłoń-

ską i silnie ją pobila, podobnie jak obcni przy tym mężczyźni. Nie pomógł Jabłońskiej nawet sołtyś gromady, który był się interwencji uzbrojonych żołnierzy. Ciągłe bita Jabłońska udala wreszcie, że „odczynia czary”. Po wydosianiu się z mieszkania Kolanko, Jabłońska u dała się na posterunek MO, gdzie złożyła zeznanie. Sprawę skierowano do prokuratora.

Chłopcy z P.C.W.M.

ŁĘBA. (Kor. wł.) — Już od kilku dni widzi się w Łębie umundurowanych młodych marynarzy. Są to „chłopcy z P. C. W. M.” — Państwowego Centrum Wychowania Morskiego. Grzeczni, zdyscyplinowani — zwracają swą postawą uwagę społeczeństwa, które cieszy się, że i Łęba uwzględniona jest w planie morskie go szkolenia młodzieży. Na razie „chłopcy z P. C. W. M.” pracują przy zabezpieczeniu budynków P. C. W. M. w Łębie. Niebawem będzie ich więcej. (Kor.)

Opieka PZZ nad Słowińcami

ŚLUPSK. (ZAP) — Polski Związek Zachodni otoczył szerszą opieką mieszkających w powiecie słupskim Słowińców. Nieliczne jednostki, które przetrwały ciężki okres germanizacji w ostatnich jeszcze czasach odniosły szereg przykro ści ze strony ludności, nie rozumiejącej, że Słowińcy pomimo że posiadają obywatelstwo niemieckie, nie są jednakże Niemcami.

Polski Związek Zachodni w Słupsku dzięki zrozumieniu sprawy przez preza ssa kółka P. Tadeusza Lewandowskiego, rozpoczął akcję pomocy dla Słowińców. Pomoc ta wyraża się w opiece prawnej, pomocy finansowej i żywnościowej. Do wsi, zamieszkałych przez Słowińców, ja da ekipy PZZ, które na miejscu zapoznają się z warunkami życia Słowińców i rozdzielają pomiędzy nich pieniądze i żywność.

Pożar w stoczni

ŁĘBA. (Kor. wł.) — Dnia 9 bm. w godzinach popołudniowych wybuchł na terenie stoczni M.I.R.-u w Łębie pożar, który strawił doszczętnie mały budynek wartowni straży M.I.R.-u. Akcję gaszenia pożaru prowadziła miejscowa straż ogólna. (Kor.)

Dancing PPS

ŁĘBA. (Kor. wł.) — Wkrótce odbędzie się w Łębie w sali P. C. K. wielki dancing P. P. S. Dochód przeznaczony na urządzenie świetlicy.

Mazur — to twój brat

ŚLUPSK. (ZAP) — W rejonie Ziemi Słupskiej i okolicznych powiatach prze bývá duża ilość Mazurów z terenu b. Prus Wschodnich, którzy doskonale mówią po polsku. Mazurzy ci zostali tu ewakuowani przez wojska niemieckie w czasie ofensywy rosyjskiej na obszar wschodnio-pruski. Obecnie, dzięki pracy Polskiego Związku Zachodniego została powołana do życia Specjalna Komisja dla Spraw Polaków-autochtonów, której przewodniczy wiceburmistrz słupski, mgr Kamieński. Komisja bada wszystkich jących na zachód Niemców i pilnuje, by między jadącymi nie znajdowali się również przypadkiem Mazurzy.

P. Z. Z. rozpoczął również akcję pomocy dla przebywających tu Mazurów. Dzięki interwencji P. Z. Z. władze przyznają Mazurom gospodarstwa ponie mieckie i zapoatrują te gospodarstwa w odpowiedni inwentarz żywy i martwy. Rozdziela się między Mazurów konie i krowy i udziela pomocy finansowej na najpotrzebniejsze inwestycje. Przeprowadza się również akcję propagandową. Ponieważ miejscowe społeczeństwo w dalszym ciągu nie rozumie zagadnienia ludności autochtonicznej, wy dane zostały plakaty ze sloganami „Mazur to twój brat”.

Niech żyje Prezydent!

KOŚCIERZYNA. (Kor. wł.) — W związku z wyborem Prezydenta Rzeczypospolitej zarządzone w wszystkich instytucjach i zakładach pracy na terenie Kościerzyny w dniu 7 bm. o godz. 12 w po ludnie przerwę, poprzedzoną biciem dzwo nów i przeciagłymi sygnałami syreny na cymku. Na sygnał ten zbieżeli się wszyscy pracownicy danej instytucji lub urzędu, a poszczególni naczelnicy odczytali uroczyste Odezbie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Młodzież Gimn. i Liceum Państw. zebrała się w auli gimnazjum, gdzie po wprowadzeniu standardu szkolnego zarzą dzono apel, po czym dyr. zakładu ob. Romiński odczytał Odezbie Prezydenta i odczytano hymn państwowy.

W sali posiedzeń Zarządu Miejskiego w obecności wszystkich pracowników burmistrz St. Zimny odczytał Odezbie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, które zakończył okrzykiem: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej niech żyje!



Uczynność kolejarzy

W naszej rubryce „Śmiało i szczerze” przeważnie narzekamy i radzimy. Dziś chciałbym zacerpnąć z innej beczki i opowiedzieć ogólny pawien fakt, który dobrze świadczy o naszych kolejarzach i dokumentuje ich uczynność.

Jadę w pociągu lokalnym Kościerzyna — Gdynia. Pociąg, jak wiadomo, ciemny, nieoświetlony, wychodzi wczesnym rankiem z Kościerzyny. Przypomniało mi się w pociągu, że nie mam papierosów. Jak wiadomo, pociąg ten ma w Somoni nie postój 5 minut, więc powiadom mojemu sąsiadowi, że na chwilę wycho dzę do bufetu. Doład wszystkie poszło gładko, wracam od bufetu, pociąg rusza, wiadom do pierwszego lepszego wagonu i jadę do następnej stacji. Tu wiadom, aby dostać się do wagonu, w którym zo stawilem moją skózaną teczkę z ważny mi papierami. Wchożę do jednego przedziału, do drugiego, nic, nie mój przedział. Z konieczności jadę do następnej stacji, już trochę zaniepokojony o los mej teckki, której nie mogę odszukać. Wtem przychodzi mi myśl, aby udać się do naszych konduktorów z prośbą o

pomoc. Jest ich dwóch: ob. ob. Sztolc i Januszewski, pierwszy właśnie obsługuje partię pociągu, w której siedziałem. Na następnej stacji spotykam drugiego i informuję go o mej trudności znaleźć nia teckki, określając mu wagon. Z największą gotowością prowadzi mnie na przód pociągu, gdzie urzęduje jego kolega, Sztolc. Według mego określenia i opisu przedziału, otwierają jeden przedział zapełniony pasażerami, drugi przedział, pytam się, czy została tu teckka, odzywa się głos „tak tu!” Dziękuję naszym konduktorom — pociąg rusza. Naturalnie, zajęło to kilka minut czasu i pociąg musiał tak długo stać na stacji. Lecz miałem moją teckkę i byłem zadowolony.

Dobrze, powiedzą Czytelnicy. Ale trzeba było zabrać ze sobą teckkę, idąc do bufetu i obyło się bez ambarasu. Pięknie, lecz nie byłbym wtedy o jedno doświadczenie bogatszy i nie mógłbym niczego napisać na pochwałę naszych dzielnych kolejarzy.

Pasażer z Kościerzyny

Spółdzielnia na strychu

Mniej więcej w połowie drogi między Cdańskiem a Kartuzami leży wieś Żukowo. Porozrzucane po obu stronach drogi schłodzone domki drzewiana na zboczach żółtych pagórków, nadając wiosenne charakter cichej i melancholijnej. Majestatyczna wieża, stojąca na uboczu kościoła, wnosi do niej nastrój spokojnej powagi i dostojności. Nie ma tu właściwych miastu okoliczności większego i mniejszego nasilenia ruchu i nie ma pośpiechu. Zrządka tylko ciszą zakłóci niemrawe poszczekiwanie psa, dźwięk dzwonka uszczepionego do upręży sunącego miarowym truchociem konia lub huk pędzącego od czasu do czasu szosa samochodu. A poza tym — spokój.

Z tym nastrojem powagi i cizy harmonizują całe życie Żukowa.

LEKCJA HISTORII

Niedaleko gminy, tuż przy drodze, wznosi się niewielki piętrowy budynek. To szkoła.

Przy okazji inspekcyjnej podróży przewodniczącego Główniej Komisji Kół Młodzieży PCK ks. plk. Pyszkowski — mamy możność przyjrzenia się tu w Żukowie, z bliska cichej pracy wiejskiej szkoły na Kaszubach i pełnej poświęcenia szlachetnej postawie głównego jej organizatora i wykonawcy — nauczyciela.

Bardzo miło, że panowie zjawili się w Żukowie — mówi nam na powitanie, wysoki o patryarchalnym wyglądzie, z brodą, kierownik szkoły ob. Stanisław Zaliwski i podsuwając gościnnie jedynę znajdującą się w klasie, łuzesko, z uśmiechem wyjaśnia, że ma w klasie trzeci komplet i, że rozpoczął właśnie w tej chwili lekcję historii.

A, historii? — i ks. plk. Pyszkowski, wielki przyjaciel dzieci, biorąc za podstawę porozumienia temat bież. lekcji, — bitwę Grunwaldzką, od razu nawiązuje ścisły kontakt z „baczkami”.

Z kim bliższym się pod Grunwaldem? — pada pierwsze pytanie.

Z Niemcami! — chórem odpowiada dzieciom, zadowolona z łatwego pytania.

A kto zwyciężył?

My!

Na pytania co do dowódców i naszych wojowników z czasów bitwy pod Grunwaldem już nie wszystkie ręce podniosły się do góry i dlatego ks. pułkownik w dalszym ciągu spokojnie i rzeczowo mógł przeegaminować każdego ucznia z osobna. Ten więc nudi o przygotowanych przez Krzyżaków łęczuchach dla Polaków, tamten o dwóch mieczach, inny znów o zdobytych sztandarach a wszyscy zgodnie stwierdzają, że zwyciężyliśmy dlatego, że walczyliśmy razem z Litwinami i Rusią, w sojuszu.

WARUNKI PRACY

Zanim szkolne koło PCK interesujące ks. plk. Pyszkowskiego, zbierze się do jednej klasy, posłanie rozpytuje kierownika Zaliwskiego o szczegóły pracy. Dowiadujemy się więc, że do szkoły żukowskiej uczęszcza 430 uczniów a personel nauczycielski składa się z 6 osób. 3 sily, bardzo młode, teraz dopiero zdobywające doświadczenie

pedagogiczne, są miejscowe, 3 zaś stanowią przyjezdni repatrianci z Bałtyku. Wzajemne stosunki nauczycieli dobre. Praca mimo dość poważnych trudności, między innymi językowych, postępuje naprzód.

Już — wyjaśnia nasz rozmówca — coraz mniej dzieci mówi „dwasto” czy „wyjechany precz”, ale ciągle jednak trzeba jeszcze przypominać o tych usterkach. Częściowo rozwiązujemy to pogładowo, przy pomocy specjalnie przygotowanych do tego tablic, wywieszanych w klasach.

Trzy pierwsze klasy w szkole są normalne, programi pozostałych przechodzi się w kompletach, dla przyspieszenia pracy. W komplecie w przeciągu jednego roku robi się dwie klasy. Dzieci mają bezpłatną opiekę lekarską. W Żukowie bowiem jest ośrodek zdrowia Samopomocy Chłopskiej, posiadający dentystkę i pielęgniarkę. W szkole jest koło PCK i spółdzielnia.

P. C. K.

Szkolne koło PCK w Żukowie liczy 108 członków. Należy do niego 55 chłopców i 53 dziewczynki. Prezeską koła jest Marysia Maznowska, jej zastępczynią Irenka Kowalska, Elżunia Rycherdówna jest sekretarką a jedynym w zarządzie chłopiec Walenty Góhr dzierży w swych męskich rękach skarb.

Opiekunka koła ob. Zaliwska jest chora, więc o pracy organizacyjnej dowiadujemy się bezpośrednio od dzieci.

Mamy 4 sekcje — nieśmiało referuje sprawę, zaploniona Marysia. — Pierwsza jest higieniczna, druga charytatywna — z wyraźną nieufnością do niebardzo zrozumiałego terminu, mówi zmieszana sprawozdawczyni — która troszczy się o to, aby biedne dzieci miały śniadania i dostały podarki na gwiazdki, trzecia — korespondencyjna i czwarta...

Imprezowa — kończy rezolutnie jej zastępczyni Irenka.

Rozmawiamy następnie ze wszystkimi dziećmi i stwierdzamy, że żukowskie szkolne koło PCK pracuje dobrze. Wszystkie dzieci są czyste, ładnie uczesane i bardzo grzeczne.

CO DZIEJE SIĘ NA STRYCHU?

Na starannie zamiecionym strychu szkoły znajduje się duża szafa, zaopatrzona w umieszczony na drzwiach krótki napis: „Spółdzielnia uczniowska Kaszubianka”. Ta szafa to sklep spółdzielni.

Opiekunka „sektora spółdzielczego” w żukowskiej szkole, nauczycielka Hanna Bożkowska zaznajamia nas z władzami „Kaszubianki”, udzielając uprzednio krótkich wyjaśnień. A więc: spółdzielnia jest najzupełniej prawdziwa, należy do Związku Rewolucyjnego, liczy 128 członków, ma zarząd, sklep. Obrót dzienny: spółdzielnia osiąga mniej więcej 300—350 zł. Ostatni stan kasy wynosi 31 tys. zł. Poza tym 10 członków „Kaszubianki” bierze udział w korespondencyjnych kursach spółdzielczych. Kursanci otrzymują z Łodzi tematy, opracowują je i wysyłają do sprawozdania. Po ukończeniu kursów dzieci otrzymują świadectwa.

Zarząd in corpore: 15-letni prezes Romek Byczkowski, skarbnik spółdzielni Czesia Zimnochówna, z samodzielną prowadzoną księgą kasową pod pachą i dwóch sklepikarzy: 14-letni Albin Wolski i 13-letni Janek Byczkowski po stromych schodach prowadzą nas do „sklepu”. Otwierają drzwi i oczom naszym ukazuje się wspaniały widok — półki są pełne towaru.

Tu są książki, a tu zeszyty, informują nas na przemian dzieci — tam mamy ołówki, obsadki, pióra i kredki. Wszystko na swoim miejscu.

A gdzie chowacie pieniądze? — Kasy po całodziennym targu oddajemy za pokwitowaniem — wyjaśniają sklepownicy.

A ja otrzymane pieniądze — dodaje Czesia — odnoszę do kasy spółdzielni „Żukowianki”, do tej, którą prowadzą dorośli.

Jesteśmy zachwyceni tak doskonałą organizacją pracy.

Żegnając naszych miłych gospodarzy opuszczamy Żukowo w tym przyjemnym przeświadczeniu, że z tych „baczek” wyrosną z czasem dzielni ludzie. (w)

Geniusz wbrew swojej woli

Słynny profesor psychologii na uniwersytecie w Harvard (USA) Boris Sidis starał się uczynić ze swego synka „cudowne dziecko”. Profesor utrzymywał, że dorośli pracują tylko częścią swego mózgu, natomiast dziecko można nauczyć, aby w pełni wykorzystywało swoje możliwości mózgowe. Mały William Sidis umiał czytać i pisać, mając trzy lata. Kiedy miał 7 lat, wstąpił do szkoły i ukończył cały 8-letni kurs w ciągu 6 miesięcy, kwalifikując się do przyjęcia na uniwersytet. Mając 8 lat, znał łacinę, grecki, francuski, niemiecki i włoski i miał specjalne wykształcenie w dziedzinie botaniki i muzyki. Po skończeniu

lat 11 wstąpił na uniwersytet w Harvardzie w celu studiowania czystej matematyki. W rok później wygłaszał odczyty o czwartym wymiarze w harwardzkim klubie matematyków.

Po ukończeniu uniwersytetu ze wszystkimi możliwymi honorami, młody Sidis zajął się pisaniem, nauczaniem i był glaszaniem odczytów. Kiedy ukończył 18 lat, zniknął. Po 7 latach odnaleziono go w pewnej przemysłowej firmie, gdzie pracował jako buchalter, używając maszyny do liczenia. „Teraz jestem szczęśliwy — powiedział — to zajęcie pozwala mi zapomnieć”.

Nowy wynalazek niemiecki

Ostatnim wynalazkiem niemieckim, zmierzającym do oszczędzenia czasu i pracy, są cegły, które twardnieją same na skutek procesu chemicznego. Proces chemicznego twardnienia jest zarówno tani, jak i łatwo osiągalny. Może on zostać wkrótce wprowadzony również i w innych krajach.

Nowe cegły są wolne od wilgoci i przenikania wody i podobno zatrzymują ciepło siedem razy lepiej od zwykłych cegieł.

Czas produkcji jest bardzo krótki. Cegły mogą być zaladowane i wysłane na miejsce przeznaczenia już w ciągu kilku godzin od ich wyprodukowania.

ST. A. STEEMAN



Pisarz Jacques Freeland, wdowiec, stał się ostatnio dziwnie w sobie zamknięty i posępny. Jego córka Simona martwił się nie tylko o ojca, ale i o narzeczonego, Ryszarda Thuliera; jest on mniej niż zwykle serdeczny dla niej, a pewno oznaki wskazują, że kocha się w Brygldzie Geiger, która ma zostać małą Simoną. Wszyscy ci ludzie i jeszcze kilka innych osób, są gośćmi Freelanda. Jednemu z nich p. Flour, proponuje gospodarz pewnego wieczoru — pod określonym pretekstem — zamianę sypialni. Tajemnicze strzały padają w nocy przez jego okno i omal nie sabbają Floura. Obudzeni ze snu stwierdzają wszyscy, że Freelanda w domu nie ma. W wyniku poszukiwań podjętych przez kuzyna Simony, Rene Laude (zwanego Buffalo Billem lub kapitanem) okazało się, że Freeland padł w nocy ofiarą tragicznej katastrofy samochodowej na pobliskim zakręcie. Sędzia Second prowadzi śledztwo.

Muszę zwołać na jutro zebra nie spadkobierców, aby zapoznać ich z treścią testamentu, która panu jest już znana. Sądzę, że nie ma pan nic przeciwko temu, panie sędzio?

Absolutnie — odparł sędzia. — Jeżeli pan chce, może pan niezwłocznie porozumieć się ze spadkobiercami.

Zanim adwokat zdążył odpowiedzieć, zastukano do drzwi.

Niech pan wejdzie, Mamet. No i cóż pan znalazł? Proszę, niech pan wszystkiego położy na stole.

Pan Lajot skorzystał z okazji, aby się pożegnać. — A więc szczyryk, lusterko kieszonkowe, grzebień, klucze — wyliczał sędzia. — To wszystko było w jego kieszeniach?

Tak jest, panie sędzio.

Ale klucze nie. Klucze znalazłem pod łóżkiem. Musiał widocznie wypaść z kieszeni.

Paczka papierosów, pudełko zapalek, portfel, pióro wieczne, ołówek, chusteczka do nosa... a to? Co to jest?

Starannie rozwinął mały, zgnieciony kawałek papieru, uważając, aby dotykać tylko brzegów i nie zniszczyć ewentualnych odcisków palców.

Hm — mruknął.

Potem skinął na inspektora, aby podszedł bliżej.

Co pan może z tego odczytać?

Mamet nie mógł się zdecydować.

Pismo jest ledwo czytelne.

Na papierze miękkim ołówkiem napisane było kilka słów, które przez zgniecenie kartki zupełnie się zamazały.

Zdaje się: „Niech będzie o północy na... albo „przy”, a może też „Niech pan przybędzie o północy do...” Podpisu też nie mogę przeczytać.

Pan Second zmrużył oczy:

Nie wydaje mi się, żeby to był podpis. Wygląda, jak ślady liter, ale są to może tylko załamania papieru wskutek zgniecenia. Zdaje mi się jednak, że tu na dole można odróżnić jedną literę, przypuszczalnie ostatnią literę nazwiska. Wygląda na E.

Co pan o tym sądzi, Mamet?

Inspektor przytaknął.

Tak, to wygląda jak E.

Obaj mężczyźni zamilkli. Pan Second odłożył pogniecioną karteczkę na stół i przeglądał zawartość portfela.

Proszę niech pan poprosi pannę Freeland — powiedział.

Kiedy Simona weszła, pan Second zwrócił się do niej:

Chciałbym usłyszeć pani sprawozdanie. Co się działo w domu ubiegłej nocy?

Młoda dziewczyna zagłębiła się w klubowym fotelu i po chwili zastanowienia rozpoczęła dokładne opowiadanie.

Stukali więc państwo na próżno do trzech pokoi. Drzwi pana Segourna były zamknięte, sypialnie pani Geiger i pana Thuliera otwarte, ale puste. Kiedyż ci dwoje powrócili do domu?

Pan Thulier powrócił o wpół do pierwszej.

Pan Koob i ja rozmawialiśmy z nim jeszcze On-

wiadła, że był w ogrodzie na spacerze. Nie zwróciło to specjalnej naszej uwagi, gdyż już przedtem mówił, że zamierza jeszcze trochę wyjść na świeże powietrze.

A pani Geiger?

Trochę później zeszła na dół ze swego pokoju.

Młoda dziewczyna zawałała się.

Powiedziała, że również jeszcze wyszła. Nie mogła zasnąć.

A dokąd poszła?

Tego nie wiem... a właściwie tak. Powiedziała, że przeszła się pół godziny po szosie, a potem wróciła do domu przez furtkę koło stajni. Dlatego nie zauważyliśmy jej powrotu.

Czy ta furtka pozostaje zwykle otwarta?

Nie, mam wrażenie, że nie.

Dobrze. Zapytam o to służbę. A dlaczego pan Segourn nie otworzył, kiedy do niego stukaliście?

Simona odpowiedziała zdenerwowana:

Tego nie wiem. Przez całą noc nie widzieliśmy pana Segourna, a dziś rano nie pytałam go o to.

Zupełnie zrozumiałe — odparł pan Second. — Niech mi pani wirzy, że jestem niepokojony, że właśnie dziś muszę pania męczyć pytaniami. Na razie jednak możemy przetrwać.

Sędzia poszedł do drzwi. Młoda dziewczyna wstała i zatrzymała go:

Czy ma pan już jakieś podejrzenie?

Pan Second zwałkał z odpowiedzią.

Tak — odpowiedział wreszcie. — Naturalnie, że tak...

Na kogo?

Podejrzewałem kilka osób. Jutro powiem pani więcej na ten temat. Teraz chcę jeszcze obejrzeć pokój pana Flour.

W przejściu przez holl sędzia skinął na urzędnika i protokolanta, aby poszli za nim. W sypialni pana Flour zastali wysokiego, chudego mężczyznę, który w ogromnym pośpiechu starał się najrozmaitsze przedmioty wtłoczyć do dwóch walizek. Bieliznę, ubrania, buty, szcztoki, wszystko, co mu wpadło pod rękę.

Kim pan jest? — zawołał pan Second. — I co pan tu robi?

Chudy mężczyzna wyprostował się w całej długości włożył monokl do oka.

Jestem Flour. I pakuję się. A kim pan jest?

Bardzo mi przykro — dodał — ale nie mogę teraz jeszcze pozwolić na to, aby pan opuścił dom.

Pan Flour wsadził ręce do kieszeni i wielkimi krokami podszedł do trzech mężczyzn:

Czy pan kpi?

Pan Second chciał odpowiedzieć, ale pan Flour nie dopuścił go do słowa.

A więc to jeszcze mało, że usiłowano mnie zabić, że patrzyłem śmierci w oczy. Teraz chce mnie pan jeszcze zmusić, abym pozostał w tym przekleśnym miejscu. Czy pan chce może dać mordercy tej nocy jeszcze jedną okazję zamordowania mnie?

Nie grozi panu w ogóle żadne niebezpieczeństwo — uspokajał pan Second. Mogę pana zapewnić, że nie pan był celem tego zamachu. Poza tym otrzyma pan inny pokój, chociażby ten naprzeciwko.

Ale morderca...

...osiągnął już to, co chciał. Niechże się pan uspokoi. Poza tym po drugiej stronie domu nie ma w ogóle balkonów, na który morderca mógłby się dostać. A ponadto policja czuwa nad wszystkimi mieszkańcami tego domu.

A więc jednak sądzi pan, że może być dokonany drugi zamach?

Nie nie sądzę. Są to tylko środki ostrożności. Czy mogę wreszcie prosić, aby pan się usunął i pozwolił nam obelżyć sobie?

Dalszy ciąg jutro!

SPORT

„Grom“ Gdynia pływackim mistrzem drużynowym Pomorza

Pierwsze zimowe mistrzostwa pływackie Pomorza przyniosły zdecydowaną zwycięstwo zawodnikom Gdyni — 940 pkt. przed Brdą (Bydgoszcz) — 377 pkt., KKS Pomorzania (Toruń) — 214 pkt., HKS (Bydgoszcz) — 144 pkt. oraz ZKS RUCH (Grudziądz) — 78 pkt. Należy zaznaczyć, że zawodnicy Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza wypadli słabiej niż zwykle, gdyż z powodu nieposiadania basenu zimowego byli bez treningu.

Największą niespodzianką sprawili zawodnicy Wybrzeża w stylu klasycznym Dańkiewicz i Krzyżanowski I, którzy swymi wynikami zbliżają się do mistrzowskiej klasy Polski. Zwycięzca na

Szwed mistrzem Europy w jeździe szybkiej

Na zakończenie odbywających się w Sztokholmie mistrzostw łyżwiarskich w Europie, w jeździe szybkiej rozegrane zostały biegi na 1500 i 3000 m.

Na 1500 m zwyciężył 1) Sverre Farstad (Norwegia) — 2:19,5, 2) Ake Seyffarth (Szwecja) 2:19,6.

5.000 m wygrał Szwed Gote Hedlund w czasie 8:36,4, 2) Ake Seyffarth (Szwecja) 8:37,2.

Mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej zdobył Ake Seyffarth (Szwecja), u-

zyskując ogółem w dwudniowych zawodach — 193, 186 pkt. przed Gote Hedlundem (Szwecja) — 194, 807.

Startujący na mistrzostwach zawodnicy polscy: Kaibarczyk, Rytter i Kowalski, mimo uzyskania znacznie lepszych wyników niż w kraju, nie odegrali na zawodach poważniejszej roli. Przy tak silnej konkurencji w biegu na 500 m np. Kaibarczyk był 16-ty w czasie 47,9 sek., Rytter 20-ty z czasem 48,5, a Kowalski 23-ci w czasie 53,1 sek.

Zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Gdyni i Sopotu

Miejski Urząd WF i PW w Gdyni organizuje w piątek, dnia 14 lutego r. o godz. 17 dla młodzieży ZAWODY ŁYŻWIARSKIE na lodowisku Gimnazjum i Liceum Handlowego w Gdyni, ul. Morska 77 — o mistrzostwo Gdyni w jeździe figurowej. Po zawodach odbędzie się wręczenie dyplomów. Zapisów doko-



Tragedia bridgistów - kibica

nuje Miejski Urząd WF i PW w Gdyni, ul. Świętojańska 9, IV p. tel. 224-05. — Bilety wstępu dla młodzieży szkolnej 10 złotych, dla dorosłych 20 zł.

x

M. K. S. „Sopot” organizuje w dniu 16. II. godz. 11 zawody łyżwiarskie. W programie: jazda zwykła, figurowa i parami na lodowisku przy ul. Dr Ceynowy 7. Zgłoszenia: Zarząd Miejski m. Sopotu, pok. 87 lub w Klubie przy ul. Ceynowy 7, w poniedziałki, środy i piątki, godz. 17—19.

Kurs łyżwiarski

M. K. S. „Sopot” organizuje 7-dniowy kurs jazdy figurowej dla początkujących i zaawansowanych pod kier. Jana Korneluka. Zgłosz.: ul. Ceynowy 7, tel. 5-14-35. Początek kursu 17. II. 47 z. godz. 18—19.